

WOLNOAMERYKANKA

rozwiń się
na wszystkie

Nr 11-5
28.06.1954

"Wolnoamerykanka" - walka zapaśnicza, w której wszystkie chwyt
są dozwolone /Słownik Wyrazów Obcych/.

Spodziewałem się zobaczyć osiłka, skrzyżowanego z cwaniakiem. Oczekuję pewnej siebie miny, gwałtownych gestów, przygotowuję się w duchu na potok niewybrednych słów. Mam przecież spotkać się ze znanym w powiecie awanturnikiem, co to na procesie o zniesławienie osoby urzędowej - przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej - i samemu prokuratorowi nawymyślał. Typ społeczny, ze wszystkimi zadziera, ba, nawet głosować nie chciał... No więc jak będzie wyglądał ten podający się za agronoma człowiek, który w rzeczywistości nawet czterech klas szkoły podstawowej nie ukończył?

Upał, że tylko położyć się nad wodą w cieniu rozłożystej wierzby. Prawie 30 stopni w cieniu. A w pełnym słońcu? Piekło, prawdziwe piekło. Żar leje się z nieba, a ów powiatowy zawiadziak schyla się nad grządkami wczesnej kapusty, wybiera co bardziej dorodne główki, żeby je jutro, skoro świt, zawieźć na targ.

Badylarz? Hochsztapler, rozbijający się po knajpach najnowszym "Fordem" czy "Cadillakiem"? Do niedawna mógł się rozbijać co najwyżej swoją sfatygowaną "Warszawą", którą ostatnio zafantował komornik. Do niedawna mógł rzeczywiście występować w roli specjalizującego się w ogrodnictwie rolnika, ale dziś, to już przysłowiowy "Jan bez ziemi". Ten niewielki, półhektarowy kawałek ziemi, te niepozorne zabudowania, z których w dodatku ostatnio huragan zerwał dach, to wszystko już nie do niego należy...

Dlaczego? Dlaczego odebrano ziemię ludziom, którzy ją uprawiają od 1954 roku? Dlaczego po 15 latach pracy młody jeszcze chłopak wraz z bratem oraz starymi już rodzicami mają dosłownie pójść z torbami?

Cały bagaż, jaki im pozostanie, to 40 tysięcy złotych długu w Banku Rolnym z niespłaconej jeszcze pożyczki, zaciągniętej na budowę szklarni. Cały bagaż, to prawie 20 tys. zł czynszu dzierżawnego, za użytkowanie zabudowań gospodarczych, czynszu naliczonego przez nowego, już teraz prawnego właściciela - Państwowe Gospodarstwo Rolne. Cały bagaż - to perspektywa wieloletniego spłacania z ewentualnej przyszłej pensji kredytu i czynszu dzierżawnego. Narazie Wydział Finansowy na pokrycie na te długi - komornik zafantował przeciw "Warszawę".

Powie ktoś - za grzechy trzeba płacić. O, właśnie... za jakie grzechy? Czym zgrzeszył ten człowiek, że on, jego brat i jego rodzice po 15 latach pracy muszą rozpoczynać nowe życie i to z tak uciążliwym bagażem?

Długa to historia. Długa i pouczająca... ~~Wz~~

W 1954 r. ojciec bohatera tego reportażu uprawiał kilkanaście hektarów, wydzierżawionych od swych krewniaków. W czasach, które zwykliśmy nazywać "okresem błędów i wypaczeń", ^{70 lat z 1/2 Funduszu} nie sposób było ^{zobnie} poradzić sobie z 60 hektarami. Zaniechał więc dzierżawy, a synów wysłał do szkół. Miał wówczas w sąsiedniej wsi piękne 5-pokojowe mieszkanie. To mieszkanie było potrzebne miejscowym władzom, było potrzebne dla dyrektora zespołu PGR i jego żony - lekarza. Przekonano więc rolnika, że powinien raczej osieść na mniejszym gospodarstwie. Wówczas, w 1954 r. władze gromadzkie bardzo szybko znalazły zastępcze gospodarstwo, właśnie to, z którego teraz wypada wyjść z torbami. Wówczas były serdeczne słowa, znalazła się furmanka na przeprowadzkę.

No więc - nowe gospodarstwo, nowa dzierżawa. Wówczas pragnących uprawiać ziemię nie pytano o akty nadania - pracuj, zbieraj, sprzedawaj, o resztę niech cię głowa nie boli. I dbaj o zabudowania...

Tak się szczęśliwie składało, że rolnik był także murarzem. Nowoprzejęte gospodarstwo było w opłakany stan. Dziury w dachu, walące się sufity, zgniłe podłogi, wypadające okna.

Murarz i rolnik w jednej osobie zabrał się do roboty - ułożył nowy dachyna budynku mieszkalnym i stajni, wstawił nowe, szerokie okna, położył nowe podłogi, a całe gospodarstwo ogrodził drucianą siatką. Dbał o jeszcze nie swoje gospodarstwo lepiej, niż wielu sąsiadów, gospodarujących z dziada pradziada. Dbał, bo był przekonany, że kiedyś stanie się jego hipotecznym właścicielem...

No, ale czasy się zmieniały. Już nie drogą aktu nadania na zasadzie dekretu o reformie rolnej, ale tylko drogą kupna przez Bank Rolny mógł się stać właścicielem gospodarstwa. Składa więc odpowiedni wniosek do Banku Rolnego. A Bank Rolny pismem z dnia 10 marca 1959 r. zapewnia, że nabycie działki wraz z zabudowaniami będzie możliwe, gdy przystąpi się do sprzedaży ziemi na terenie wsi. No więc rolnik spokojnie czeka na ten dzień. I wreszcie jest decyzja. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Powiatowej Rady Narodowej pismem z dnia 2 grudnia 1964 r. zatwierdza użytkownika jako nabywcę działki nr 1a i nr 5 o obszarze 6,92 ha. wraz z zabudowaniami. W piśmie tym stwierdza się, że decyzja o sprzedaży jest prawomocna, jeżeli w ciągu 14 dni nikt nie złoży odwołania.

I nikt odwołania nie złożył. A więc rolnik czyni odpowiednie starania w Banku Rolnym, żeby gospodarstwo kupić.

Jednak już po 3 miesiącach, dokładnie 5 lutego 1965 r. ten sam Wydział Rolnictwa i Leśnictwa zawiadamia użytkownika, że może sprzedać tylko działkę dotąd używaną o obszarze 45 arów, a drugą przyznaną na upełnorolnienie że sprzedaży wycofuje.

No cóż, rolnik godzi się i na to. Ale jako że z niewielkiej nawet nie półhektarowej działki nikt nie wyżyje, postanawia specjalizować się w ogrodnictwie. Zresztą już wcześniej, bo w 1964 r. wystąpił syn do Banku Rolnego z prośbą o pożyczkę na budowę szklarni. Przyznano mu 150 tys.zł, z tym, że wypłacono tylko zaliczkę - 50 tys.zł. Dalsze kredytowanie Bank wstrzymał, bo... bo zaczęły się przedziwne

kożomyjki ze sfinalizowaniem kupna ziemi.

Niespodziewanie, po roku, a dokładnie w dniu 14 maja 1966 r. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Powiatowej Rady Narodowej uchyla poprzednie decyzje, a więc i tę, przyznającą dwie działki, i tę, przyznającą jedną działkę, ponieważ - jak się w tym piśmie stwierdza - już w dniu 2 lutego 65 r. wycofano ziemię ze sprzedaży. Trochę to dziwne, skoro Bank Rolny trzy dni później /podkreślam - trzy dni później/ przysyła do rolnika pismo, w którym ni mniej, ni więcej stwierdza, że wprowadzić nie może sprzedać dwóch działek, ale jedną, tę mniejszą - tak... No więc jak? Wycofano działki ze sprzedaży, czy nie wycofano?

Najbardziej dziwne w tym wszystkim jest to, że po 6 miesiącach, dokładnie w dniu 14 maja 1965 r. ten sam Wydział Rolnictwa i Leśnictwa, który pismem z dnia 2 grudnia 64 r. zatwierdził rolnika jako nabywcę działki i ta decyzja się uprawomocniła - występuje do wyższej instancji, w tym wypadku do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy z prośbą o uchylenie własnej decyzji, ponieważ - ~~cz~~ "wystąpiły nowe okoliczności, a mianowicie - pobliskie Państwowe Gospodarstwo Rolne zwróciło się do Powiatowej Rady Narodowej o przekazanie w użytkowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, ponieważ są one mu niezbędnie potrzebne".

No i masz babo, placek. Wielkie, przeszło 600-hektarowe gospodarstwo nie może się obejść bez pół hektara ziemi. Tego, dalibóg, nie mogłem zrozumieć. Tego i wielu innych zagadek. Nie mogę np. zrozumieć, dlaczego prosi się wyższą instancję o obalenie własnej decyzji? A wyższa instancja - Wydział Rolnictwa i Leśnictwa w Bydgoszczy rzeczywiście uchyla ową decyzję z 64 r. - na której rolnik budował całą swą przyszłość, ale tylko dlatego, że wszystkie grunty Państwowego Funduszu Ziemi na pewien czas wycofano ze sprzedaży.

Skoro jednak już teraz grunty państwowe znowu się rolnikom sprzedaje to dlaczego nie w pierwszej kolejności 15-letnim dzierżawcom?

I tu znowu aż roi się od wykrętów, które są - delikatnie mówiąc - próbą zamydlenia reporterowi oczu. Oto dowiaduję się w Wydziale Urządzeń Rolnych, że oni nie mają prawa sprzedawać małych działek, a jedynie pełnorolne gospodarstwa. A mój bohater podobno nie chce kupić całych 7 ha, tylko walczy o pół ha na ogrodnictwo.

Kłamstwo. Czytałem kilka urzędowych pism, z których niedwuznacznie wynika, że rolnik od początku starał się o kupno obu działek - nawet swego czasu obie mu przyznano, o czym była już mowa. A potem, gdy większą działkę wycofano ze sprzedaży, z konieczności zdecydował się na kupno mniejszej, o czym zawiadomił na piśmie Bank Rolny i Bank Rolny takie pismo posiada. A jeżeli tych dowodów nie wystarcza, mogę przytoczyć pismo Banku Rolnego z 5 lutego 65 r. w którym m.in. można wyczytać: "ponieważ Wydział Rolnictwa i Leśnictwa wycofał ze sprzedaży działkę nr 5 o obszarze 6,47 ha, zgłoszenie Obywatela nie może być zaakceptowane w całości, a tylko odnośnie działki nr 2 o powierzchni 0,45 ha wraz z zabudowaniami."

No więc obywatel zgłoszenie złożył. Po co w takim razie te wykręty? Czyżby urzędniczka sądziła, że reporter nie zada sobie trudu sprawdzenia faktów?

Jeżeli więc nie sprzedano rolnikowi działki, to nie dlatego, że wolno sprzedawać tylko pełnorolne gospodarstwa. Może więc były inne argumenty?

Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Powiatowej Rady Narodowej w swoim piśmie do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej o uchyleniu własnej decyzji wspomina "o nowych okolicznościach", o tym, że ów skrawek ziemi "jest niezbędnie potrzebny PGR-owi".

Nie, to wcale nie takie śmieszne. Nawet wielkiemu gospodarstwu może być "niezbędnie potrzebny" półhektarowy kawałek, jeżeli np. leży w środku PGR-owskich pól.

Jadę więc do Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Znowu muszę najpierw wysłuchać, jakim draniem jest usiłujący gdzieś dochodzić swojej sprawiedliwości - że puszcza krowy w szkodę, że kradnie kamienie z pól, że wziął 50 tys. zł pożyczki z banku i te pieniądze przepił, a postawił za ledwie fundament pod cieplarnię o wartości nie przekraczającej 7 tys. zł., że ~~przeżył~~ przez 15 lat palcem w gospodarstwie nie tknął, a jedynie położył na dachu kilka rolek papy, przygniatając ją cegłami, żeby wiatr jej nie zdmuchnął, no i że typ aspołeczny... słowem, jak wszędzie, jak w każdym urzędzie, do którego pukałem. Oczywiście takiego sąsiada nikt nie musi znosić. W dodatku jego pole z trzech stron graniczy z PGR-owskimi...

Znowu nieprawda. Rzecz jasna, nie mogłem sprawdzić, jak było z krowami czy kamieniami, ale skoro pozostałe zarzuty wyssano z palca, mam prawo i w te dwa nie wierzyć. Wspomniałem już, że gospodarz przez wiele lat dbał lepiej o dzierżawiony obiekt, niż inni o swoje własne gospodarstwa. Dach rzeczywiście przykryto prowizorycznie papą i przygnięcono ją cegłami, ale dopiero wówczas, gdy huragan zaniósł na sąsiednie pole ten poprzedni, przez rolnika założony, przyzwoity dach. Co do przepitej pożyczki... Nie jestem fachowcem, nie umiem powiedzieć, ile kosztuje taki fundament pod cieplarnię, który - na mój rozum - jest solidny. Najważniejsze, że jedyny człowiek spośród wszystkich wydających krzywdzące opinie i krzywdzące decyzje, który był na miejscu - dyrektor Banku Rolnego stwierdza z całym przekonaniem, że kredyt został zużyty zgodnie z przeznaczeniem i że rzeczywiście dzieje się tu ludzka krzywda. On jeden był w gospodarstwie i on jeden stoi po stronie rolnika.

A co z najważniejszym argumentem dyrektora PGR-u? Czy pole rzeczywiście leży wśród PGR-owskich? Nic podobnego! Ogrodzone przyzwoitym płotem gospodarstwo z trzech stron otaczają pola rolników indywidualnych, a pole PGR-owskie sąsiaduje tylko z jednej strony i jest oddzielone drogą. Powtarzam, pole PGR-owskie leży po drugiej stronie drogi. Sprawdziłem. Pytałem sąsiadów. Pytałem u sołtysa...

I pomyśleć, że Ministerstwo Rolnictwa, które utrzymało w mocy wyrok drugiej instancji, czyli Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN uchylając poprzednią decyzję Powiatowej Rady Narodowej o przyznaniu prawa kupna gospodarstwa - i pomyśleć, że przyznaje pół hektara ziemi z zabudowaniami Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu - kierowało się faktem, że działka leży wśród PGR-owskich pól. Gdyby tak było... Ale nie jest! Nie jestem pewien, nie wiem, co sądzić o wyrokach, wydawanych na podstawie fałszywych przesłanek...

Dlaczego powiedziałem, że sprawa jest zagmatwana, ale pouczająca? Bo świadczy o tym, ile krzywdy można wyrządzić, gdy się ktoś kieruje uprzedzeniami, przekazywanymi z ucha na ucho ploteczkami. Oczywiście ludzie są tylko ludźmi i mają różne charaktery. Może rzeczywiście młody jeszcze człowiek jest trudny we współżyciu, może - zwłaszcza po kielichu - temu i owemu coś przykrego powiedział. Ale czy tak trudno zrozumieć rozżalenie do całego świata, gdy się ma za sobą takie życiowe doświadczenia? A poza tym urzędy i instytucje nie mogą się kierować sympatiami i antypatiami. Prawo jest prawem, przepisy są przepisami.

I pouczające jest jeszcze jedno. Stanałem po stronie rolnika, twierdząc, że wyrządzono mu krzywdę, bo byłem u niego w domu, bo mogłem się przekonać, jak niewiele jest prawdy w owych plotkach i ploteczkach.

587

Śpośród moich rozmówców tylko jeden - dyrektor Banku Rolnego - stoi twardo po stronie rolnika, ale też spośród wydających przeróżne, często sprzeczne ze sobą decyzje, on jeden był na miejscu, sprawdził, widział ową troskę o gospodarstwo, ów na każdym kroku panujący porządek. Pozostali działają z za biurka i powtarzają plotki w rodzaju tych, że ~~niektórzy~~ nieuk o czterech klasach szkoły powszechnej udaje agronoma... Agronoma, to on nie udaje, ale świadectwo ukończenia 2-letniej szkoły rolniczej, dopuszczające do egzaminu dyplomowego widziałem na własne oczy. Wiem także, dlaczego chłopak do egzaminu nie przystąpił. Jego ojciec pokazał mi rachunki za szpital. Chore płuca nie chciały czekać do dnia egzaminu dyplomowego. Kilkakrotne krwotoki przerwały przygotowania do egzaminu. Ale daj nam Boże - więcej ubiegających się o kupno państwowej ziemi, którzy ukończyli szkołę rolniczą, choć nie mają dyplomu. W przypadku ubiegania się o kupno państwowej ziemi - błądy to zarzut, ten dyplom, ale sprawdziłem i to, bo - jak się okazuje - "w tym szaleństwie jest metoda". Przypiąć łatkę, rzucić błotem, a wówczas krzywdząca decyzja o cofnięciu sprzedaży ziemi - obojętnie czy całych 7 ha, czy pół hektara - ma nijako społeczne uzasadnienie.

Upał, że tylko położyć się nad wodą w cieniu rozłożystej wierzby. Prawie 30 stopni w cieniu. A w pełnym słońcu? Piekło, prawdziwe piekło. Żar leje się z nieba, a bohater tego reportażu schyla się nad grządkami wczesnej kapusty, wybiera co bardziej dorodne główki, żeby je jutro, skoro świt, zawieźć do miasta na targ. Tyle tylko, że musi wynająć wóz, bo jego "Warszawę" zafantował konornik. Tyle tylko, że zbiera kapustę już nie ze swojej, a z PGR-owskiej ziemi. Jestem przekonany, że w końcu pozwolą mu pracować spokojnie. Bo wolnoametykanka nie przyjęła się i nie przyjmie się na naszym podwórku. ~~Nie wszystkie chwytły są dozwolone, zwłaszcza te poniżej pasa - można za nie nawet dostać po łapach.~~